Nr. 210. Kraków, niedziela 2 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu. rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu" upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na sierpień celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Kto do 5 sierpnia nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu" zostanie wstrzymaną.

Prenumerata na miesiąc sierpień
wynosi:

w Krakowie bez odsyłki	K 1·60
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu	K 2·—
w Austryi z przesyłką pocztową .	K 2·—

Abonentów miejscowych uprasza się, aby z odnowieniem prenumeraty, zmianą adresu zwracali się wprost do administracyi pisma Sławkowska 29, a nigdy za pośrednictwem roznosicieli pisma.

Administracya „Naprzodu".

Z DNIA.

Kraków, 1 sierpnia.

Ich patryotyzm!

W chwili, gdy rozpoczynaliśmy obecną walkę o równe prawo wyborcze, wiedzieliśmy dobrze, że wkrótce rozpocznie się w prasie galicyjskiej jakieś wielkie przelewanie z pustego w próżne, które będzie miało na celu odwieść od tej walki uwagę opinii. Przewidywaliśmy, że pojawią się hasła federalistyczne, wyodrębnienie Galicyi, obsyłanie parlamentu przez sejmy, a wszystko to będzie zwrócone przeciw nam, przeciw naszemu żądaniu równego prawa. I nie trzeba było długo czekać.

Na pierwszy odgłos walki o równe prawo wyborcze wyruszyły: „Słowo polskie", „Narodówka", „Dziennik polski" itd. z artykułami o konieczności rewizyi konstytucyi w kierunku federalistycznym. Nie ulega kwestyi, że ciężkie przesilenie, jakie obecnie Austrya przechodzi, może zakończyć się gruntownemi zmianami prawno-państwowemi. To jednak niema nic wspólnego z ową wojną papierową, wszczętą przez galicyjskie dzienniki. Że z tej papierowej wojny nic nie wyjdzie, o tem można być z góry przekonanym. Wystarczy przypomnieć sobie, jak ta prasa przez cały tydzień traktowała seryo takiego Garapicha, jako opozycyonistę, a czytelnicy tych gazet bezmyślnie przyjmowali te sążniste brednie. Gdzież tu te czynniki, któreby zdołały wziąć w ręce sztandar wyodrębnienia Galicyi? Oczywiście pukanina w gazetach skończy się po galicyjsku. Pojutrze te same gazety napiszą co innego, a czytelnicy ich będą tak samo zadowoleni, jak dziś. Natomiast cały dzisiejszy hałas dziennikarski ma za zadanie odwrócić uwagę od żądania równego prawa wyborczego, które my w obecnem przesileniu państwowem wystawiliśmy jako platformę.

Przyjąwszy jednakowoż nawet tę ewentualność, że istotnie Galicya mogłaby się stać terenem jakiegoś rzeczywistego, nie papierowego ruchu za wyodrębnieniem, to tembardziej należy zapobiedz zaciemnieniu sprawy frazesami. W Galicyi oprócz dziennikarzy i ich chlebodawców jest także i lud. I to właśnie należy podnieść z naciskiem, że lud nie pozwoli, by bez niego przeprowadzano zmiany prawno-państwowe, by tę odrobinę praw politycznych, jakie obecnie posiada, i jego dążenie do pełnego równouprawnienia zdławiono pod płaszczykiem patryotyzmu. Dzienniki galicyjskie z patryotycznym patosem rozpisują się teraz bez końca o niemieckim centralizmie. Ich patryotyzm jednakowoż aż nadto dobrze jest nam znany. Utrzymać chłopa i robotnika w niewoli politycznej, obrabować go z wszelkich praw — oto właściwe jądro ich patryotyzmu.

Na wszelkie więc gadaniny tego rodzaju jedną tylko mamy odpowiedź: Równe, powszechne, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. Zanimbyśmy się wdali w jakąkolwiek dyskusyę na temat rewizyi konstytucyi, jako pierwszy warunek stawiamy reformę wyborczą sejmową i parlamentarną. To pierwsza, najkonieczniejsza rewizya konstytucyi. O wszystkiem innem pomówimy potem. Nie damy się z żadnej strony zaskoczyć, nie pozwolimy również hypnotyzować opinii publicznej. O wynik tej papierowej wojny jesteśmy spokojni. Wyzwolimy wszystkie rzeczywiste siły w kraju do walki o równe prawo wyborcze. Kto jest prawdziwym patryotą, ten stanie do boju o wydobycie olbrzymiej większości polskiego ludu z niewoli politycznej.

Walka o równe prawo wyborcze.

Zakazane zgromadzenia.

Stanisławów. Zwołane na niedzielę publiczne zgromadzenie pod gołem niebem zostało przez starostwo zakazane. Wobec tego zwołują nasi towarzysze kilkanaście zebrań poufnych w okolicy, oraz dziesięć takich zgromadzeń w Stanisławowie. Starostwo ściąga na niedzielę telegraficznie żandarmów ze wszystkich okolicznych posterunków.

Drohobycz. Starosta Bobrzyński zakazał znowu zgromadzenia, zapowiedzianego na dzień 2 sierpnia b. r., ponieważ „przedmiot rozpraw nie został dokładnie określony".

Dziś odbędą się zgromadzenia:

W Stryju w sali „Domu narodowego" o godzinie 3 po południu.

W Sanoku o godz. 3 po południu.

W Oświęcimiu, zwołane przez posła p. Kubika.

* * *

W Podgórzu odbędzie się zgromadzenie pod gołem niebem w poniedziałek o godz. 7½ wieczór w ogrodzie pod l. 4 przy Małym Rynku.

Katastrofa kolejowa pod N. Sączem.

System oszczędnościowy — nazwany słusznie „systemem morderczym" — zaprowadzony na galicyjskich kolejach państwowych przez ministra Witteka, święci swe orgie.

Otrzymaliśmy stos listów od naocznych świadków i od naszego korespondenta w Sączu, które przebieg katastrofy zgodnie przedstawiają w następujący sposób:

Pociąg towarowy nr 675, który wyjechał o godz. 10 min. 16 z Nowego Sącza w kierunku Tarnowa via Stróże, miał ładunek brutto stanowczo za wielki. Wskutek tego na przestrzeni między Kamionką a Ptaszkową, gdzie jest bardzo silne wzniesienie, maszyna nie mogła uciągnąć i pociąg utknął, czyli „został leżeć", jak brzmi kolejarskie wyrażenie. Konduktor Cisowski, tak zwany „Stockmann", tj. pełniący służbę na ostatnim wozie sygnałowym i zaopatrzonym hamulcem, stosując się do instrukcyi, zeszedł z wozu, aby pociąg zabezpieczyć z tyłu, czyli ustawić w przepisanej odległości czerwoną latarkę, by inny pociąg z tyłu nie nadjechał. Tymczasem jednak, zdaje się, maszynista Gruszecki robił próby ruszenia z miejsca. W tej chwili słabe sprzęgła (Zugstange) przerwały się i 13 wozów, naładowanych drzewem, cegłą i worami z mąką, popędziło z piekielną szybkością w przeciwnym kierunku. Jedyny hamulec, jaki był na trzynaście wozów, spalił się natychmiast. Konduktor i ślusarz, znajdujący się na tych wozach, zeskoczyli, ratując swe życie, już w ciągu tej piekielnej jazdy; niewiadomo jednak, czy odnieśli jakie uszkodzenia. Urwane wozy z nieopisaną szybkością przeleciały stacye Kamionka, Nowy Sącz, przystanek Nowy Sącz-Miasto i pobiegły w kierunku Marcinkowic. Na stacyi Nowy Sącz urzędnik Posinger, nie mogąc wstrzymać wozów, dał tylko sygnał: „wozy się urwały". Kiedy się te wozy od pociągu towarowego oderwały koło Ptaszkowy, była mniej więcej godzina 11 minut 40 w nocy. W tym samym czasie opuścił stacyę Nowy Sącz, w kierunku do Krakowa przez Suchą, pociąg osobowy nr 1216, z maszynistą Gebhardem i jego palaczem na maszynie, z nadkonduktorem Szufą, jako kierownikiem, oraz konduktorami Czajkowskim i Malinowskim, pierwszym, jako konduktorem rewizyjnym, drugim, jako sygnałowym, tj. „Stockmannem" tego pociągu.

Pociąg osobowy nr. 1216 właśnie opuścił przystanek Nowy Sącz-Miasto i przejechał most na Dunajcu, gdy w pobliżu przecięcia toru kolejowego przez drogę krajową, prowadzącą na przedmieście Heleny, maszynista Gebhard spostrzegł sygnały „jechać wolno", dawane przez budnika. Okazało się, że były sygnały dzwonkowe: „wozy uciekły", lecz tak bałamutne, iż nie wiedziano, z której strony. Od miejsca bowiem, w którem się pociąg 1216 właśnie znajdował, jest wzniesienie na obydwie strony, równie długie i równie strome (ku Marcinkowicom aż 18 promille!). Żeby niebezpieczeństwo mogło grozić od pociągu towarowego nr. 675, który w tym czasie powinien był już dawno znajdować się za górą Ptaszkową, nikomu nawet na myśl nie przyszło. Zresztą, zanim zdołano cośkolwiek obmyśleć, już nastąpiła katastrofa. Szalony trzask i huk dał znać daleko o katastrofie. Na torze utworzyła się formalna piramida z potrzaskanych wozów. Katastrofa olbrzymia: 6 wozów towarowych i 4 osobowe strzaskane na drzazgi. Jeden wóz żelazny tak pogięty, jakby był z ciasta. Cegła, znajdująca się w jednym wozie starła się na miałki proszek. To daje pojęcie o sile zderzenia się. Szczęściem ostatnie wozy pociągu osobowego nie były obsadzone, wskutek czego nikt z ludzi nie utracił życia. Konduktor sygnałowy zdołał na czas zeskoczyć.

W całym pociągu znajdowało się 70 podróżnych. Z tych umieszczeni są w Nowym Sączu w szpitalu: Selig Landau z Nowego Sącza, Kalman Seidenfrau z Wieliczki, Kazimierz Szufa nadkonduktor z Zakopanego, Jan Dyrek konduktor z Nowego Sącza, Włodzimierz Geiger dyrektor „Prządki" z Krosna, jako ciężej zranieni; dalej Antonina Friedel z Czech, Rozalia Gibacz z Węgier, Juliusz Zipser z Białej, Józef Mazurkie-

LYNCH.

Niemal wszystkie gazety europejskie podały kilka tygodni temu „sensacyjną" wiadomość z Ameryki, że tam pewien Murzyn zaatakował, a potem i zabił białą dziewczynę, za co oburzona ludność miejscowa spaliła go żywcem.

Wypadki takie, uchodzące po tej stronie Atlantyku za sensacyjne, należą w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej do zwykłych objawów życia społecznego.

Jeśli tym razem okrutne uśmiercenie Murzyna przez białych zasługuje na bliższe omówienie, to chyba z tego względu, że ów czarny obywatel przez szczególniejszą ironię losu nosił nazwisko: „biały" (White); a głównie, że wypadek miał miejsce w Stanie Delaware, a więc we wschodniej części Związku, między Nowym Jorkiem a Filadelfią, to jest tam, gdzie cywilizacya największe zrobiła postępy i gdzie Murzynów jest stosunkowo mało.

Natomiast w Stanach południowych, w których ludność murzyńska jest bardzo liczną, tego rodzaju egzekucye są tak pospolite i częste, jak np. konfiskata pism socyalistycznych w Austryi.

Składa się na to wiele przyczyn. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych Murzyni wprawdzie dopuszczeni zostali do praw obywatelskich i prawa te zostały im nawet zagwarantowane po wojnie domowej przez specyalny dodatek do konstytucyi państwowej — lecz pomimo to nie są oni tam wcale równouprawnieni społecznie.

Uprzedzenia rasowe są jeszcze bardzo silne, a zwłaszcza na południu, tam, gdzie murzynów jest wiele, postarano się, by przez prawa specyalne, stanowe, odebrać im to, co uzyskali, dzięki liberalnej konstytucyi związkowej. Tak np. we wszystkich Stanach południowych, a nawet w kilku innych nie wolno im wchodzić w związki małżeńskie z białymi, którzy obawiają się depprawacyi swojej własnej, „wyższej i szlachetniejszej" rasy, przez krzyżowanie jej z rasą murzyńską.

Następnie trudno południowcom białym pogodzić się z tą myślą, że Murzyn, który do r. 1863 był ich niewolnikiem, ich własnością absolutną, ma teraz być uważany za równego im współobywatela. Rękami więc i nogami bronią się nietylko od wszelkiej zażyłości z murzynami, lecz traktują ich wprost jako bydło robocze, odmawiają im wszelkiej sprawiedliwości społecznej, nie dopuszczają ich do urzędów, oszukują przy wyborach, a nieraz nawet wprost z bronią w ręku powstrzymują ich od głosowania, które, jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych według prawa ma być powszechnem i nieograniczonem.

Z własnych wrażeń mogę stwierdzić następujące objawy wstrętu, który biali Amerykanie czują do Negrów. W mieście Baltimore, w Stanie Maryland, a więc właściwie niebardzo jeszcze południowym, Murzynowi nie pozwolą zasiąść w restauracyi jako gościowi, bo toby odstraszyło białych; w tramwajach mają osobne przedziały, do teatru wpuszczają ich przez osobne schody, na osobne miejsca itp.

Im dalej na południe, tem gorzej przedstawia się stosunek białych do ludności murzyńskiej, której południowcy nie mogą przebaczyć tego, iż wyemancypowała się z pod ich niewoli. Wszak niejeden plantator biały stracił przez to kilkuset niewolników, z których każdy wart był na rynku przynajmniej po tysiąc dolarów, a utracił ten żywy majątek bez wszelkiej indemnizacyi i doprowadzony został do stanu względnego ubóstwa. Mszczą się więc teraz na biednych Murzynach w sposób okrutny, co z kolei wywołuje u Murzynów wściekłą nienawiść do białych, najzupełniej zresztą usprawiedliwioną w tych warunkach.

Nie ulega wątpliwości, że i Murzyni nie są wolni od zarzutów, a nawet przyznać trzeba, że oni przez szereg wad moralnych wywołali nieraz tę sumaryczną sprawiedliwość ludu białego. Mają pociąg do przestępstw kryminalnych, zwłaszcza płciowej natury i szczególniej wtedy, gdy chodzi o kobiety białe. Są wogóle namiętni i impulsywni. Przy lada jakiej kłótni, o którą łatwo, wydobywają specyalną broń swoją, to jest wyostrzoną brzytwę, którą zazwyczaj ukrywają w cholewie od buta. Przytem kradną szczególniej kurczęta i melony, których są wielkimi amatorami. Słowem, posiadają wszelkie wady, właściwe niewolnikom, którymi niedawno temu byli.

Prócz tego położenie ich finansowe jest bardzo smutne, gorsze prawie, niż naszego włościanina w Królestwie po uwłaszczeniu. Albowiem ziemi nie przyznano im wcale i zbyt nagle przeniesiono ich w stan swobody, nie zapewniając im bytu zupełnie. Straciwszy „pana", który dbał o nich, jak się dba o drogie woły lub konie, nieprzyzwyczajeni do kierowania swym własnym losem, bez elementarnego wykształcenia, bez siły duchowej, bez wychowania, bywają często w nędzy i za marne wynagrodzenie sprzedają się nieraz dobrowolnie w niewolę, prawie gorszą, niż dawniejsza. Dawniej pan wyzyskiwał ich wprawdzie, katował nawet i rozporządzał nimi jak rzeczą, ale dawał im utrzymanie, a nawet otaczał ich opieką lekarską, gdyż każdy z niewolników mógł być sprzedany na targu za grube pieniądze. Dziś, jak bezradne dzieci, nie wiedzą, co mają począć i zdemoralizowani, popełniają zbrodnie zwierzęce, które prawie zawsze życiem przypłacać muszą.

Te stosunki ekonomiczne i walka rasowa, której echa doszły już i do Europy, są głównemi przyczynami owego ludowego „wymiaru sprawiedliwości", który nosi nazwę „lynch" (po angielsku pisze się „lynch", a wymawia „lyncz").

Istnieją jednak inne jeszcze okoliczności, wywołujące tego rodzaju sądy doraźne.

Jedna z nich, to niezaufanie do własnego sądownictwa, które jest istotnie sprzedajnem i niezbyt etycznem.

Następnie wchodzi w rachubę to, że Amerykanin jest z natury i tradycyi anarchistą i gardzi formami każdego rodzaju, a więc i formalnością sądową; a nadto jest dalekim

wicz, Stanisław Uchwał konduktor, który pełnił służbę pociągu i Cypryan Kopacz, jako lżej ranni. W hotelu pod prywatną opieką znajdują się Wincenty Dąbrowski, emerytowany radca sądu krajowego i Skochów ze Śląska. Pod prywatną opieką w mieście znajduje się Bronisława Maniak. W szpitalu wojskowym leży jakiś oficer żandarmeryi. Oprócz tego dużo osób leży w prywatnych domach. Wszyscy oni dostali silnego rozstroju nerwowego. Dyrek ma złamany prawy obojczyk, Seidenfrau niebezpiecznie poranioną głowę i prawdopodobnie doznał też uszkodzenia pewnych arteryj w głowie.

Roboty ratunkowe.

Pierwszym był na miejscu katastrofy adwokat dr Paniosek, który przyniósł także latarkę, bo na przystanku w Nowym Sączu dostać żadnej nie było można. Wraz z kilkoma akademikami zajął on się wydobywaniem rannych z pod gruzów. Pomocy lekarskiej udzielili rannym pierwsi drowie Ameisen i Zieliński. Komenda wojskowa przysłała batalion wojska, który zajął się szybko i z energią niesieniem pomocy i usuwaniem spiętrzonego żelaziwa i szczątków wozów. Z lekarzy kolejowych żaden na miejscu wypadku się nie zjawił. Natomiast lekarz wojskowy dr Drezowicz i kilku oficerów pracowało z prawdziwem poświęceniem się.

Na miejsce wypadku zjechała zaraz rano komisya, złożona z dyrektora c. k. kolei państwowych w Krakowie p. Horoszkiewicza i kontrolorów p. Karlińskiego i p. Winklera.

Przyczyny katastrofy.

Z wiarygodnych śródeł otrzymujemy następujące bardzo ważne wyświetlenie przyczyn katastrofy. Maszyna słaba i zepsuta nie mogła uciągnąć nadmiernego ciężaru po oślizłych i mokrych szynach. Wskutek tego pociąg utknął na wysokości góry Ptaszkowa. W chwili, kiedy maszynista chciał dalej ruszyć, urwało się sprzęgło holenderskie (holendische Kuppelung) u jedynego w tym pociągu wozu węgierskiej kolei koszyckiej. Wogóle materyał wozowy kolei koszyckiej jest stary i zniszczony, a już ów holenderski system spajania wozów zapomocą prętów stalowych (Zugstange) jest jeden z najgorszych; spowodował on już liczne wypadki kolejowe i dziwić się tylko należy, że austryackie ministerstwo kolejowe, ze zbytniej uległości wobec Węgrów, dawno już wozów tych nie wykluczyło od ruchu na tutejszych kolejach.

* * *

Z innej strony otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły:

Przyczyną katastrofy jest wadliwy i nieodpowiadający celowi system sygnalizowania uciekających wozów. — Budnik pod Ptaszkową natychmiast dał sygnały dzwonkami. Lecz zanim sygnał ten, nieodpowiednio długi (szesnaście uderzeń po cztery z dłuższemi pauzami), doszedł do Kamionki, wozy już tam były. O niesłychanej szybkości, z jaką wozy po stoku góry biegły, daje pojęcie fakt, że przestrzeń około 18 kilometrów między Ptaszkową a przystankiem Nowy Sącz-Miasto przebiegły w niespełna 10 minut, czyli biegły z szybkością około 120 kilometrów na godzinę, która przewyższa szybkość pociągu błyskawicznego.

Na domiar złego sygnał „wozy uciekły“ nie daje pojęcia o tem skąd uciekły i w którą stronę się poruszają. Dlatego budnik w Helenie, gdzie jest właśnie punkt najniższy a na obie strony jest silne wzniesienie, otrzymawszy sygnał, wstrzymał pociąg, myśląc, że wozy biegną od Marcinkowic — wskutek czego uciekające wozy dopędziły pociąg osobowy stojący. Gdyby, tych sygnałów nie było, pociąg osobowy byłby jadąc dalej, uszedł zupełnie zderzenia się, a uciekające wozy byłyby się zatrzymały pod górą marcinkowicką, w każdym razie zaś siła uderzenia byłaby nie porównanie mniejszą.

Niedokładność właśnie owych sygnałów, wypływająca z wadliwej instrukcyi, (bałamuconych nadto innymi sygnałami drugich budników) spowodowała, że urzędnik w Kamionce zaledwie zdołał dać nakaz nastawienia zwrotnicy na ślepy tor, aby spowodować wykolejenie się uciekających wozów, kiedy one już lotem błyskawicy minęły stacyę, tak, że służący stacyjny nie miał czasu na wykonanie rozkazu, grożącego mu zresztą i tak niechybną śmiercią. Między stacyami Kamionką a Sączem położył jeden budnik drąg telegraficzny w poprzek toru, a inny, służący do tego celu, „but żelazny“. Drąg wozy rozbiły a „but“ zabrały ze sobą. Potem, zwiększając coraz bardziej swą szybkość, przejechały błyskawicznie stacyę Nowy Sącz i wpadły wreszcie na tyły stojącego za mostem pociągu osobowego.

Klęska gradowa w Galicyi.

Ciągle jeszcze niepodobna ściśle oznaczyć rozmiarów niebywałej klęski gradowej, która w ubiegłym tygodniu nawiedziła Galicyę. Zwolna jednak zaczynają się już ustalać cyfry, pozwalające ocenić ją bodaj w przybliżeniu, a to na podstawie sumy wynagrodzeń wypłacić się mających przez pojedyncze tow. asekuracyjne. Szczegółowe wyliczenie wszystkich, dotkniętych gradem miejscowości jest wprost niemożliwe — liczba ich bowiem idzie w tysiące; wystarczy wymienić powiaty sądowe, które nawiedziła burza gradowa. Są one następujące:

Kraków, Kęty, Zator, Brzostek, Liszki, Andrychów, Oświęcim, Kolbuszowa, Jasło, Dobczyce, Stary Sącz, Żmigród, Niepołomice, Dukla, Bochnia, Dąbrowa, Pilzno, Bircza, Strzyżów, Przeworsk, Sanok, Rozwadów, Lutowiska, Rzeszów, Bukowsko, Ustrzyki, Mielec, Dębica, Sambor, Drohobycz, Radymno, Sądowa Wisznia, Jaworów, Mosty Wielkie, Żółkiew, Uhnów, Bełz, Busk, Janów, Lwów, Przemyślany, Sokal, Bóbrka, Rudki, Gródek, Żurawno, Halicz, Rohatyn, Radziechów, Bołszowce, Kulików, Łopatyn, Kopyczyńce, Skałat, Brzeżany, Nowe Sioło, Brody, Tarnopol, Zborów, Czortków, Zbaraż, Husiatyn, Mielnica, Budzanów, Złoczów, Kozowa, Kamionka strumiłowa, Trembowla, Grzymałów, Mikulińce, Podhajce, Wiśniowczyk, Zaleszczyki, Olesko, Założce, Buczacz, Monasterzyska, Stanisławów, Sołotwina, Bursztyn, Delatyn, Potok złoty, Tyśmienica, Nadwórna, Tłumacz, Gwoździec, Gwoździec stary, Borszczów, Horodenka, Śniatyn, Wojniłow, Chodorów, Kołomyja, Kałusz, Stryj, Bohorodczany, Tłuste, Obertyn, Kuty i Zabłotów. Z powyższego zestawienia wynika, że za wyjątkiem nielicznych miejscowości w Galicyi zachodniej, straszliwa tucza gradowa przeciągnęła nad całym krajem, obejmując całą bez wyjątku Galicyę wschodnią.

Ogólna wartość ubezpieczona uszkodzonych gradem ziemiopłodów wynosi w samej tylko Florjance, z górą jedenaście milionów koron. Przyjmując przeciętnie najniższy wymiar szkody na 15%. wypadnie, że sama Florjanka wypłaci około **1.700000** kor. tytułem wynagrodzenia, jakkolwiek cyfra ta dotąd nie jest jeszcze ustaloną, gdyż likwidacya, mimo nadzwyczajnego wysiłku całego bez wyjątku personalu fachowego trwa dotąd, nie została jeszcze ukończoną, a także i z tego powodu, że w niektorych okolicach kraju, szkoda gradem wyrządzona wynosi 50%, a nawet sięga do 75% i wyżej. Daty powyższe uzupełnić należy cyframi szkód, innych, operujących w kraju towarzystw, z których straty największe poniesie bezwarunkowo „Feniks“.

Wszystkie powyższe cyfry, które już w najbliższym czasie dadzą się zapewne ustalić, nie wyczerpują jednak nawet w połowie całego ogromu spustoszenia, gdyż dotyczą tylko wyłącznie wielkiej własności ziemskiej. Jeżeli się zważy, że w równym stosunku ucierpiała i drobna własność rolna, która wskutek opłakanego położenia ekonomicznego i panującej wśród ludu ciemnoty nie korzysta wcale z ubezpieczeń gradowych, będzie dopiero można ocenić cały bezmiar klęski i opłakane, jeżeli nie wprost — straszliwe jej skutki. Już dziś, w okresie rozpoczynającego się w całej pełni żniwa, w wielu okolicach kraju staje przed oczyma mieszkańców widmo głodu i nędzy jako nieuchronne, nie dające się odwrócić następstwo klęski.

Natychmiastowe wdrożenie energicznej akcyi ratunkowej ze strony władz rządowych i autonomicznych jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, która w pierwszym rzędzie objawić się powinna w odpisaniu podatków we wszystkich okolicach bardziej klęską gradową dotkniętych.

Z przestrzeni Sambor-Turka-Użok.

Jak przed kilku dniami donosiliśmy, wybuchł w Turce koło Chyrowa ponowny strejk robotników, zajętych przy budowie kolei. Jak robotnicy stwierdzają, powodem strejku jest to, że firmy Redlich i Ska tudzież Weiner i S-ka nie dotrzymują warunków ugody strejkowej, zawartej d. 25 marca b. r..

Jeszcze przed wybuchem tego strejku otrzymaliśmy od tow. Schifflera z Przemyśla obszerną korespondencyę z dokładnym opisem warunków, wśród jakich pracują tysiące robotników, zajętych przy budowie kolei na przestrzeni Sambor—Turka—Użok.

Korespondencya ta, którą poniżej przytaczamy, wyjaśnia zarazem przyczyny, które spowodowały ponowny wybuch strejku w Turce. Tow. Schiffler, który w agitacyjnej swej podróży poznał dokładnie stosunki, panujące na całej wspomnianej przestrzeni, pisze: „Z wiosną b. r. kilka tysięcy robotników zatrudnionych u firm Weiner i Ska tudzież Redlich i Ska, przedsiębiorców budowy kolei na przestrzeni Stary Sambor—Turka—Użok, doprowadzonych wyzyskiem i nieludzkiem obchodzeniem się do prawdziwej desperacyi, zastrejkowało. Po kilku dniach strejku została zawartą umowa między delegatami strejkujących i przedsiębiorcami, mocą której uwzględniono żądania strejkujących.

Ugoda cała została po strejku dosłownie wydrukowana w „Naprzodzie“, tudzież w osobnej odbitce i rozdana między robotników. W strejku tym, jednym z największych jakie dotychczas mieliśmy w Galicyi, ze strony robotników interweniował poseł tow. Daszyński. Ugoda została podpisaną przez obie strony dnia 25 kwietnia w starostwie turczańskiem.

Obecnie, od dnia zawarcia ugody minęło 3 miesiące.

Ten czas dotrzymywania umowy wydawał się za długim dla przedsiębiorców i już blisko od 2 miesięcy nie wypełniają oni prawie ani jednego warunku ugody, a co najważniejsza, z rozmysłem prowokują robotników do ponownego strejku, chcąc w ten sposób uzyskać u rządu przedłużenie terminu do wykończenia budowy. Prowokacya przedsiębiorców dochodzi do tego stopnia, że zaledwie z trudem udaje się członkom komitetu partyjnego w Turce powstrzymać rozgoryczone masy od strejku, którego wybuchu mimoto należy spodziewać się lada dzień (jak wiadomo strejk już wybuchł *Red.*). Jeżeli się weźmie na uwagę z jednej strony rozgoryczenie robotników, spowodowane prowokacyą przedsiębiorców i niedotrzymaniem umowy, z drugiej ogromną nędzę panującą między robotnikami (których zarobki ograniczają się do minimum z powodu ciągłych deszczów) wówczas dopiero zupełnie jasnym staje się ogrom odpowiedzialności, jaka spada na przedsiębiorców za to prowokowanie robotników do strejku.

Na to jednak przedsiębiorcy nie zważają. Na kilka dni przed niedzielą 26 lipca b. r. robotnicy sami z ust do ust podawali sobie hasło rozpoczęcia w poniedziałek 27 lipca strejku. Wobec tego miejscowa organizacya odniosła się do przemyskiego komitetu okręgowego i do stowarzyszenia robotników budowlanych „Ogniwo“ we Lwowie z prośbą o natychmiastowe wysłanie delegatów.

Skutkiem tego komitet partyjny w Przemyślu wysłał mnie.

Przejechałem tedy całą prawie przestrzeń Sambor-Turka-Użok a odniesione wrażenia i zebrane fakta podaję tak, jak je zbierałem wprost od robotników a to począwszy od Starego Sambora.

Było to w sobotę 25 lipca b. r. Około godziny 8 wieczorem przejeżdżałem przez Stary Sambor spotykając po drodze gromady odartych i zmokniętych od deszczu nędzarzy. Byli to robotnicy. W samym rynku staro-samborskim zastałem około kilkuset robotników, którzy siedząc pod domami spożywali wieczerzę.

Wieczerza tu rozmaita. U biedniejszych zauważyłem tylko chleb i czosnek. U innych, a to robotników zawodowych jak np. murarzy: w jednej ręce kawał chleba, a w drugiej niedokiszony ogórek. Zaledwie u kilku zauważyłem nieco wędliny i to cuchnącej. Zapytani przezemnie, odpowiedzieli. że takiem jest ich pożywienie przez cały dzień, gdyż w mieście jadłodajni prawie że nie ma, a jedna czy dwie są zbyt drogie, zresztą w czasie pracy na przestrzeni, nie ma czasu pójść do miasta pożywić się. **W** dalszym ciągu dowiedziałem się, że pracują u firmy Centner i Ska, na przestrzeni losów nr. 10 i 11 od Starego Sambora aż po za Spas do gminy Busowiska. Dzienni robotnicy zarabiają 2 kor. do 2 kor. 40 hal. murarze 4 kor. do 4 kor. 40 hal. dziennie. Prawie cały zarobek idzie na utrzymanie, tak że nic im nie zostaje dla rodzin. Ceny żywności są wprost lichwiarskie.

Spać nie mają gdzie: albo spią u okolicznych włościan dość drogo płacąc za mieszkanie. albo bardzo wielu w gołem polu. Baraków mieszkalnych nie ma. Z zarobków przedsiębiorstwo wiele ściąga na kasę chorych, na zepsute narzędzia (!) albo tytułem rozmaitych kar nakładanych przez dozorców i kierowników. Znani mi ze stowarzyszeń robotniczych murarze opowiadali, że z wiosną robotnicy wszczęli akcyę za polepszeniem warunków pracy i płacy. Mimo że akcya ta była zupełnie spokojną, starosta starosamborski Ricci, sprowadził wojsko i żandarmów, wykrzykując głośno, iż „stłumi strejk w zarodku“.

Próbowano zwoływać zgromadzenia, lecz te starosta zakazywał a zwołujących natychmiast wydalili przedsiębiorcy z pracy.

Gdym się żegnał spiesząc w dalszą podróż robotnicy prosili, by założyć w Starym Samborze organizacyę, urządzać zgromadzenia i dopomódz im do osiągnięcia ludzkich jakichś warunków płacy i pracy, „Mamy powoli tu ginąć“ — wołali — „to lepiej strejkować w głodzie i w chłodzie a może przecież sobie polepszymy“.

Wrażenia, jakie odniosłem już na wstępie mej podróży były wprost przygnębiające. Pomyśleć, że te same stosunki, ta sama nędza i wyzysk panują na całej, tak wielkiej przestrzeni, na której pracuje tyle tysięcy robotników! Dalszy opis tych stosunków zachowuję sobie do następnej korespondencyi.

Józef Schifjler.

---

od tej sentymentalności, która jest wynikiem miększego wychowania.

Każdy Amerykanin ma rewolwer w kieszeni i nieociąga się z użyciem takowego i to nie zawsze tylko dla obrony własnej. Lubią oni też krwawe widowiska i konwulsyjne drgania torturowanego sprawiają im przyjemność. Inteligencya amerykańska nie okazuje już wprawdzie tych instynktów krwiożerczych, ale ogół narodu, zwłaszcza w mniejszych miastach i po wsiach jest przeważnie dziki, choć posiada już elementarne wykształcenie i niezmiernie jest religijnym.

Poczucie wolności osobistej i przekonanie, że każdy obywatel winien czuwać nad sprawami społecznemi sam, osobiście, a nie tylko przez delegatów; także przyczynia się w znacznej mierze do wywołania akcyi nielegalnej.

Takie są mojem zdaniem główne motywa lynchu.

Na czem ta procedura polega, wiadomo powszechnie, nie trzeba więc nad tem się rozwodzić. Kula, stryczek i ogień, oto najczęściej używane sposoby do wyekspedyowania na „tamten świat“ zbrodniarzy, istotnych lub rzekomych, jeśli winni są Murzyni. Nieraz zdarzyło mi się czytać, że po egzekucyi wyszła na jaw niewinność takiej ofiary sądu doraźnego. Wtedy egzekutorzy żałują podobno, po niewczasie, że ukarali śmiercią „niewłaściwego“ Murzyna i wdowie jego składają wizyty kondolencyjne. Czy żal ten jest szczerym, nie wiem.

Wypadki takie, w których śmiercią okrutną ukarano niewinnych, zdarzają się podobno dość często. Łatwo to nawet zrozumieć, gdy się zważy, że wyroki podobne wykonywane bywają przez tłum bezmyślny, sfanatyzowany, nienawidzący całej rasy, do której mniemany zbrodniarz należy, tłum, będący zarazem sędzią doraźnym i egzekutorem swego własnego wyroku, wydanego w anormalnych warunkach, wśród ogólnej ekscytacyi umysłów i wykonanego pospiesznie, nie tylko bez form prawnych, ale i bez zastanowienia.

Dobrze, powiedzą czytelnicy, a czyż białych zbrodniarzy nie dotyka nigdy to „prawo lynchu“? (Tak lud je nazywa, choć ono jest, jak wiemy, bezprawiem). Owszem, zdarza się i to niekiedy. Ale stosunkowo rzadko i w bardzo dzikich okolicach kraju jedynie, a nadto wyroki tego rodzaju nie bywają wykonywane z taką dzikością i tak lekkomyślnie.

Natomiast w ciągu dwudziestoletniego pobytu w Ameryce nie zdarzyło mi się ani razu czytać lub słyszeć, by okazywano jakiekolwiek względy Murzynowi podejrzanemu o zbrodnię. Że Murzyni nie mszczą się w taki sposób na białych, jest zastanawiającem, tem więcej, że w niektórych miejscowościach stanowią większość liczebną, a na popędach okrutnych z pewnością nie zbywa im również.

Tłumaczyć to można chyba tem, że jako dawniejsi niewolnicy są zawsze jeszcze potulni i pomimo dzikości, nie śmią rzucać się na białych, zwłaszcza, że ci zawsze występują masowo.

Zresztą Murzyn jeszcze do dziś dnia przyjmuje niemal każdą obelgę i każdą krzywdę zadaną mu przez białego, jako coś naturalnego, nieuniknionego.

Jednego tylko nie może znosić: gdy go nazwą „czarnym“. Drażliwość w tym kierunku jest u Murzynów tak wielką, że uwzględniła ją nawet konstytucya państwowa, która nie używa nigdy wyrazu czarny, albo Murzyn, lecz stale zwie ich „kolorowymi obywatelami“ (Colored Citoyens).

O sposobie wykonywania tych wyroków, czyli o właściwej procedurze, poucza szczegółowy opis wypadku, który podam w tłumaczeniu z gazet angielsko-amerykańskich i który posłużył za motyw do napisania uwag niniejszych.

Z tychże gazet wyjmuję również list ojca zamordowanej dziewczyny, niejakiego księdza Biskupa; oraz kazanie innego księdza, ponieważ te dokumenty rzucają jaskrawe światło na usposobienie, jakie panuje wśród ludności w takich razach.

Kończę swoje uwagi objaśnieniem lingwistycznem, które jednocześnie zawiera niejako i historyę tego dzikiego obyczaju:

Wyraz „lynch“ pierwotnie w angielskim języku nie miał tego znaczenia, które posiada obecnie. Określanie to powstało z nazwiska pierwszego inicyatora i wykonawcy tej samowolnej akcyi; analogicznie do wyrazu „bojkot“ (Boycott), który również powstał w podobny sposób, a teraz jest tak popularnym na całym świecie.

Jakiś farmer ze Stanu Virginia, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, Irlandczyk, zowiący się Lynch, nie mogąc się doczekać wyroku sądowego na tym, który zamordował jego syna, obawiając się zresztą, by zbrodniarz nie wymknął się ze sieci sądowej bezkarnie, co się w owych czasach zdarzało często, wziął, jak Amerykanie się wyrażają, prawo do rąk własnych. Że znalazł licznych naśladowców, jest rzeczą pewną, skoro ta krwawa zemsta stała się w Ameryce niejako instytucyą narodową — taką, jak pojedynki w Europie, szczególniej we Francyi — i równie trudną do zwalczenia.

Dr Z. Gruenberg.

Listy ze Śląska.

Łazy, 30 lipca.

Przed dwoma miesiącami założono tu czytelnię oddziału „Jedności“, której staraniem odbyły się dotąd trzy wykłady naukowe publiczne. Dwa pierwsze „O alkoholizmie“ i „O poecie ludowej Maryi Konopnickiej“ wygłosił tutejszy nauczyciel p. Szuścik. Jakkolwiek „Jedność“ nie jest stowarzyszeniem socyalistycznem, to obecnie, po wyjeździe tow. Tadeusza Regera do Krakowa, górnicy tutejsi garną się na te odczyty, aby usłyszeć żywe słowo polskie. I trzeba przyznać naszemu nauczycielowi p. Szuścikowi, że odczytami swymi zaskarbił sobie prawdziwą wdzięczność tych, którzy je słyszeli. Niestety jednak, ludność górnicza polska, miasto aby się miała garnąć do oświaty, szuka zabaw niegrzecznych i mało pożytecznych: kieliszek, karty, bójka a w najlepszym razie tańce w dusznej i brudnej sali gospody, oto, co ją ciągnie. Prawda, że ten lud polski na Śląsku długo żył w zapomnieniu i nikt się o niego nie starał! Dopiero, gdy przed dziesięciu laty blisko przyjechał do nas tow. Tadeusz Reger, on pierwszy, śmiało możemy rzec, otwarł nam oczy: nauczył nas najpierw, że jesteśmy ludźmi, tak jak i drudzy, pobudził do organizacyi i kształcenia się a potem powiedział nam także, że jesteśmy Polakami.

Lecz siła jednego człowieka nie wystarczyła na pokonanie wszystkich trudności; najgorsze jest to, że lud tutejszy biedny, ciemny, zawsze gnębiony i zawsze oszukiwany nie chętnie wierzy i nie chętnie daje się pouczać... Reszty dokonują wrogowie ludu pracującego, którzy, w rozmaite skórki zaszyci, wszelkich sił dokładają, aby psuć dobre dzieło, ledwie że zaczęte. A lud ten często przyklaskuje jeszcze zdrajcom i kłania się im w pokorze. Lecz przecież 10 lat pracy i organizacyi nie poszło i nie pójdzie na marne! Górnicy polscy na Śląsku nie dadzą się już sprowadzić z raz wskazanej drogi: będą się garnąć do swej organizacyi zawodowej, będą czerpać co raz więcej ze zdroju wiedzy i nauki, wszędzie, gdzie ten zdrój znajdą dla siebie dostępny i będą walczyć o swe prawa pod czerwonym sztandarem socyalnej-demokracyi w tem silnem przekonaniu, że zwycięstwo nie może go ominąć!...

A teraz donoszę Wam, że przy wyborach delegatów do przymusowego towarzystwa górniczego zostali z Łazów t. j. z „Nowego Szybu“ wybrani: Gajdaczek Adolf, Kuźnik Edward, Szokała Rudolf, Szarowski Emanuel, Łomozik Adam, Pytlik Jan, Pawlas Jan, Foniok Jan, Czekaj Franciszek, Dworak Ignacy, Dominik Jan, Lorenc Franciszek i Żak Kazimierz z pomiędzy górników. Zawadzki Wiktor z pomiędzy koksiarzy i Hliśnikowski Albin, maszynista. Wszyscy oni są członkami organizacyi i dobrymi towarzyszami partyjnymi. Narodowcy czescy w połączeniu z klerykałami próbowali wprawdzie rozbić solidarność górniczą, lecz przy głosowaniu nie uzyskali ani jednego mandatu delegata.

O walnem zgromadzeniu korporacyi górniczej, które się odbyło w Pietwałdzie już doniósł Wam ktoś inny do „Naprzodu“, więc zaznaczam tylko, że przewodniczącym grupy II. wybrany został tow. Myszka Jan, ślusarz z szybu „Zofii“ w Porembie, a zastępcą jego tow. Twardek Jan, górnik z Orłowy.

Ostatnia wypłata, która się odbyła 15 lipca, była tak licha, jak już dawno nie pamiętamy. Co ci panowie baronowie węglowi myślą? — dokąd oni dążą? — do czego chcą doprowadzić?! Przeszło 150 górników na „Nowym Szybie“ otrzymało woreczki wypłatowe próżne a wielu z nich miało na woreczku wypisany dług! Co miesiąc, to gorzej; akordy obrywają inżynierowie i dozorcy bez opamiętania się, zmian robi się tylko po cztery lub pięć w tygodniu, co sobotę święcimy, bo pracy niema. Bardzo wielu górników od nas wyjechało już do Ameryki, inni pobrali książki robotnicze i wybierają się również w świat, szukać lepszego zarobku. Oto drobny przyczynek do tego, jak się u nas obchodzą z robotnikami. U nas tacznik, jeżeli chce taczkować, to najlepiej zrobi, jeżeli sobie odrazu taczki sam kupi, bo na taczkach nasi panowie robią największą oszczędność. Pewien chłopak, który nie miał za co kupić taczek, dostał na szybie takie złe i połamane, że musiał je przed szychtą naprawiać. Zastał go przy tej robocie nadkopacz Piegrzymek — ma się rozumieć pijany, bo u nas, kto chce zostać „oberhajerem“ albo strzelem, ten musi najpierw złożyć egzamin, że umie dobrze pić, inaczej dozorcą nie zostanie. Piegrzymek zaczął tedy swoim zwyczajem przezywać chłopca i okładać go kilofkiem po plecach za to, że jeszcze nie taczkuje. Tacznik, dzielny chłopak, wyrwał panu oberhajerowi kilof, który się zaczepił za kadłubkę, z ręki i odrzucił daleko. Musiał jednak za to stanąć przed sąd inżyniera Holeina, kierownika szybu, który mu, bez wysłuchania pokrzywdzonego tacznika, natychmiast wyrzucił książkę robotniczą. Taką to nierówną miarką traktują u nas teraz górników i dozorców.

J. P.

Z czarnego światka.

Koniec „Dobrego pasterza“ w Wiedniu.

Z przyjemnością dzielimy się z czytelnikami wieścią, którą dnia 31 lipca przyniósł bratni nasz organ „Arbeiter-Zeitung“, że: Siostry z „Dobrego pasterza“ wypowiedziały kontrakt z wydziałem krajowym zawarty, odnośnie do zawiadywania wiedeńskim oddziałem zakładu poprawczego dla dziewcząt, a wydział krajowy rozpoczął obrady nad tem, gdzie należy dziewczęta umieścić. Siostry motywują swe wypowiedzenie tem, że nie zostały w swych usiłowaniach dostatecznie poparte przez władze (!). Jest to walne zwycięstwo „Arbeiter-Zeitung“, która usilnie piętnowała każdy czyn haniebny, każdy brutalny fakt prześladowania bezbronnych, na łaskę i niełaskę zdziczałych mniszek zdanych dziewcząt. Wypowiedzenie kontraktu nie odbyło się ze strony sióstr dobrowolnie. Władze, mimo znanej swej powolności dla zakonnic, musiałyby były nareszcie wkroczyć i rozpędzić szanowny zakon, gdyż fakty nadużyć były aż nadto jaskrawe, powiedziały więc przełożonej: „Zerwijcie z nami kontrakt“. Zakonnice nagle uczuły się znużone niewdzięcznością wychowanek i brzemię wychowania zepsutych dzieci tego świata, uznały za zbyt ciężkie, przynajmniej odnośnie do Wiednia, gdyż w Wiener Neudorf i Baumgartenbergu pracują jeszcze wciąż dalej (w podobny zresztą sposób, jak w Wiedniu) dla chwały Boga i cierpiącej ludzkości. Postępowanie wydziału krajowego, który wprost usuwa zakonnice, osładzając im tylko nieco pigułkę, potwierdza eo ipso w całej rozciągłości wszystkie zarzuty, podniesione przez bratni nasz organ w ciągu jego dwumiesięcznej kampanii z „Dobrym pasterzem“, a zarazem wystawia samemu sobie świadectwo niedołęstwa i nawet złej woli. Jego to winą jest, że te dzieci biedaków, które poszły złą drogą przeważnie skutkiem nędzy rodziców i płynącego stąd niedostatecznego wychowania domowego, cierpiały, każda przez trzy lata swego życia, za murami więzienia tortury niewysłowione. Winą to jest społeczeństwa w $^{9}/_{10}$ wypadkach, że jego członkowie schodzą na drogę występku, a cóż czyni ono, by zbłąkane uratować? Oto oddaje je w pazury rozbestwionych i zdeprawowanych celibatem bab w kutach zakonnych, pod którymi nie bije serce wrażliwe na cierpienie bliźniego.

Wśród walki z „Dobrym pasterzem“ wyszły na jaw przestępstwa i zbrodnie, których samo wyliczenie sprawi na czytającym wrażenie, że zakład ten był protegowaną instytucyą tortur średniowiecznych tem straszniejszych, że władzę w niej złożono w ręce głupich, poniżej kultury swego wieku stojących i do fanatyzmu i bezwzględności zaprawionych mniszek.

Fizycznie gnębiono wychowanki głodem, lub wstrętnem pożywieniem, przyrządzonem w nieczystem naczyniu, odmawianiem, lub przewlekaniem pomocy lekarskiej w chorobie, odmawianiem kąpieli, lub zmuszaniem do używania kąpieli wraz z dziesiątkami koleżanek w jednej i tej samej wodzie, brakiem ruchu i świeżego powietrza, biciem przy lada sposobności, jedzeniem na brudnej podłodze, którą następnie całować zmuszano, a w końcu torturą kaftana waryackiego, czyli hiszpańskiego, w którym z wykręconemi w tył rękami musiały delikwentki spędzać dni a często i noce, przyczem leżały na podłodze. Moralne udręczenia nie były też mniejsze. Wychowywano penitentki świadomie w kłamstwie, obłudzie, bigoteryi i denuncyacyi. Narzędziami tu były: Czepek pokutny, przepaska z napisem: „Oszczerczyni!“ i „czerwony język“. Umysły ich nareszcie deprawowano, opowiadając im dla postrachu baśnie djabelskie, grożąc piekłem i zmuszając wierzyć w owe brednie wychowanki częstokroć o wiele wyżej umysłowo stojące od wychowawczyń, konsekwentnie po klasztornemu głupich i przewrotnych. Oto ładny spis. Miejsce „szczigodnych matek“ zaiste nie w Wiener-Neudorf, ale na ławie oskarżonych!

Ale mateczki z „Dobrego pasterza“ nie są ani gorsze ani lepsze od swych sióstr wogóle. W pierwszej linii jest tu winną instytucya klasztoru, dziś już będąca tylko źródłem wszelkiego zła, przeżytek dawnych czasów i władze, które klasztorem posługują się dla tak ważnych i wielkich celów, jakimi są wychowanie i poprawa nieletnich dzieci. Piękną rolę w całej aferze odegrała też t. zw.: „komisya domowa“, nadzorcza władza, która zamiast pilnowania zakładu, ośmielała swem niedbalstwem do nadużyć. Wina społeczeństwa i państwa niejako więc stanowi okoliczność łagodzącą dla zbrodniarek z „Dobrego pasterza“. Piękny to stan rzeczy, godny zaprawdę ustroju społecznego, wśród którego żyjemy. „Wycofane“ z Wiednia siostrzyczki rozpuściły swe zagony po Wiener-Neudorf i Baumgartenbergu. Zadziwiającą jest owa logika usuwania złego z jednego miejsca w drugie, to też nasz bratni organ, który położył tyle zasług w oczyszczeniu Wiednia z sióstr „Dobrego pasterza“, woła pod adresem dra Körbera: „Ekscelencyo! Precz z zakonnicami“! Na wychowawczynie kwalifikują się jedynie ludzie!

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd polityczny.

Stronnictwo narodowo-socyalne pastora Naumanna, które po 7 latach swego istnienia zdołało zdobyć zaledwie jeden mandat do parlamentu niemieckiego (i to dzięki pomocy socyalnej demokracyi), doszło do przekonania, że nie posiada żadnego gruntu do rozwoju i dlatego postanowiło zlać się z wolnomyślnem zjednoczeniem. W tym celu nawiązał pastor Naumann rokowania z przywódcą wolnomyślnego zjednoczenia posłem Schraderem. Stronnictwo, utworzone z obu tych partyj. ma się nazywać socyalno-liberalne“. W ten sposób zakończyła się w Niemczech komedya „narodowego socyalizmu“.

Przegląd społeczny.

Z doli urzędników prywatnych. Z Białej donoszą nam: Niedawno temu szef znanej fabryki wódek pod firmą „Adolf Fränkel i synowie“, p. Zygmunt Fränkel, wydalił bez najmniejszego powodu większą część urzędników, od dłuższego już czasu w firmie tej pracujących.

Gdy urzędnicy zapytali o powód wydalenia ich z pracy, odpowiedział p. Fränkel, że wprawdzie uzasadnionych powodów niema, ale „interes słabo idzie“, więc chce wydatki ograniczyć.

Twierdzenie to jest wymówką, zakrawającą wprost na cynizm. Wydalenie nastąpiło z tego powodu, że p. Fränkel chciał poprostu pozbyć się starych urzędników, którzy w przedsiębiorstwie tem sterali zdrowie i siły i obecnie wydają się milionerowi „mało użytecznymi“.

Między wydalonymi są ludzie, którzy przez 30 lat w firmie tej pracowali, stargali siły, a obecnie zostali brutalnie bez żadnego zaopatrzenia wyrzuceni na bruk. Czeka ich wobec tego poprostu nędza głodowa.

Los tych biedaków, rzuconych po tylu latach ciężkiej pracy przez brutalnego fabrykanta na pastwę nędzy, powinien być pouczającym przykładem dla urzędników prywatnych. Pojmując fałszywie swe położenie, odrzucają oni wszelką myśl organizowania się. Gdy niedawno temu partya socyalno-demokratyczna w Bielsku chciała dla urzędników prywatnych w Bielsku-Białej stworzyć organizacyę zawodową, którąby broniła ich interesów, urzędnicy oparli się temu, twierdząc z naiwną zarozumiałością, iż są zupełnie czemś innem, aniżeli zwykli robotnicy, że przeto organizacyi nie potrzebują. Obecnie los urzędników z fabryki Fränkla najlepiej wykazuje, jak fałszywem jest to zapatrywanie. Gdyby bowiem urzędnicy, na wzór robotników, mieli silną organizacyę zawodową, ta z pewnością potrafiłaby położyć tamę samowoli fabrykantów.

Protest przeciw awansom lipcowym kolejarzy. Z Tarnowa piszą nam: W dalszej seryi zgromadzeń protestujących przeciwko krzywdzie, wyrządzonej kolejarzom awansem lipcowym, odbyło się w Tarnowie 30 lipca wieczorem publiczne zgromadzenie kolejarzy, którzy zapełnili szczelnie salę stowarzyszeń robotniczych. Przewodniczył tow. B. Referent tow. Karol Nacher przedstawił w długoodzinnym wywodzie położenie kolejarzy i szparsystem, wskazując na organizacyę, jako jedyną obronę. Następnie przemawiał tow. Żuławski o znaczeniu organizacyi, poczem zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucyę, protestującą przeciwko awansowi lipcowemu, będącemu wynikiem szparsystemu, i uznającą jako jedyny ratunek organizacyę zawodową kolejarską. Wśród wielkiego entuzyazmu zamknął tow. B. zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje organizacya!“ z zapałem powtórzonym przez obecnych.

Spodziewamy się, że rozgoryczenie, jakie panuje między kolejarzami tarnowskimi z powodu awansu lipcowego, znajdzie użycie w jak najliczniejszem przystępowaniu do organizacyi. Witamy przeto z radością nową placówkę walczącego proletaryatu.

Strejk robotnic w Brodach. Strejk robotnic, zajętych przy skubaniu pierza, został we wtorek, t. j. 28 bm., zupełnie ukończony. Wskutek wzorowej solidarności, jaka panowała między strejkującemi, opór kupców i przedsiębiorców, wyzyskujących w nieludzki sposób biedne dziewczęta, został złamany. Strejk zakończył się świetnem zwycięstwem robotnic. Uzyskały one 10% podwyższenia dawniejszego zarobku tygodniowego, oraz zmniejszenie godzin roboczych w ten sposób, że pracować będą obecnie tylko 12 godzin, podczas gdy przedtem pracowały 14 godzin dziennie.

Ugoda między kupcami a komitetem strejkowym przyszła do skutku za interwencyą komisarza starostwa, p. Zintla, który lojalnem swem postępowaniem w tej sprawie pozyskał sobie zaufanie obu stron.

Robotnice postanowiły wspólnie przystąpić do organizacyi.

Górnicy! Do boju! I. Zaprowadzenie 10-godzinnej szychty w zagłębiu kopalnianem w Srebrze (Strzibro, w Czechach), II. Uchwalenie rezolucyi protestującej do powyższego punktu porządku dziennego. Z tym porządkiem dziennym odbędą się w niedzielę 9 sierpnia zgromadzenia publiczne: w Ostrawie Morawskiej w ogrodzie „pod Lipą“ o godz. $^{1}/_{2}$11 rano i w Orłowej w gospodzie „Na Poczcie“ (u p. Süssa) o godz. 3 po południu. Górnicy! Nie powinniście wydzierać sobie bezkarnie w twardej walce zdobytych korzyści! Musimy odeprzeć ten bezczelny zamach kapitalistów. Stańcie do walki, jak jeden mąż. Przyjdźcie na te zgromadzenia z żonami i dziećmi.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 sierpnia. 1589. Król francuski Henryk III. zamordowany przez mnicha Clementa. — 1664. Zniesienie praw feudalnych we Francyi. — 1870. Bitwa pod Saarbrücken. — 1901. Francuzi obsadzają Mongtse w Chinach.

Teatr miejski w Krakowie. Niedziela: „Mazepa“.

Notoryczny pijaczyna i popychadło Stojałowskiego — Szajer, ogłasza na łamach „Słowa polskiego“ reklamę dla swojego biura wywiadowczego w Słocinie, przyczem widocznie w przerwie pomiędzy podrygami czkawki pijackiej wydobywa z siebie frazesy... moralizatorskie!

„Mając liczne stosunki z ludem włościańskim — głosi — od dłuższego czasu zająłem się bliższem zbadaniem wysyłania robotników włościańskich do Prus. Wynik owego badania (nietylko moralizator, lecz i badacz!) okazał się bardzo smutnym, a mianowicie: Robotnik, udający się na zarobek do Prus, po powrocie jest zdemoralizowany, rozlampartowany i przesiąknięty zasadami socyalno-demokratycznemi, które rozsiewa między ludnością miejscową“.

Zapewniwszy, iż geszeft jego ma dobro kraju na widoku, gdyż on, Szajer, chce powstrzymywać ruch emigracyjny — odwołuje się do „P. T. ziemian“ i „Przewielebnego duchowieństwa“, by jego biuro popierało.

Że organ wszechpolaków ze swojej strony popiera umieszczeniem w tekscie szajerowskie geszefty, to wobec moralnego poziomu tego pisma, nie gardzącego nawet kuplerskimi anonsami, zbytnio zdziwić nie powinno, ale, że czyni to właśnie w chwili, gdy miota się na ludowców za ich dawno przebrzmiały sojusz ze stojałowszczykami, których jak trędowatych unikać każe, to już chyba szczyt cynizmu!

Z opery komunikują nam: We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles“, opera włoskiego kompozytora Arrigo Boita, z p. Didurem w partyi tytułowej. W piątek przedstawienie beneficyowe dla orkiestry. W sobotę po raz drugi „Mefistofeles“.

Zgromadzenie sług pocztowych i telegraficznych. Otrzymaliśmy list, zawiadamiający nas, że w niedzielę 2 sierpnia b. r. o godz. $6^{1}/_{2}$ wieczorem odbędzie się w sali p. Johna w Krakowie przy ulicy Lubicz ogólne zgromadzenie sług pocztowych i telegraficznych, na którem mają się toczyć obrady nad położeniem tej kategoryj pracowników. Będzie to prawdziwy wiec „białych murzynów“. Już sama pora zgromadzenia jest niezwykła: godzina $6^{1}/_{2}$ wieczorem w niedzielę! A więc ci ludzie nawet w niedzielę nie mają spoczynku i jeżeli chcą zebrać się na wspólne obrady, to muszą to czynić w nocy... Większa część tych ludzi pracuje po 10, 12 i 17 godzin na dobę bez przerwy (n. p. od 2 po południu do 7 rano, albo od 7 rano do 2 po południu) za co wielu z nich pobiera ledwie 32 złr. miesięcznie. Liczba sług prowizorycznych w porównaniu do stabilizowanych jest poprostu skandalicznie małą. Smutnego położenia tych biedaków, mających nieraz za sobą po kilkanaście lat służby rządowej (przy wojsku, przy żandarmeryi itp.), obarczonych licznemi rodzinami, nie potrafi zmienić okólnik ministeryalny, przyznający im tytuł „pana“. Są to sankiuloci: bez butów, w wystrzępionych płóciennych szarawarach i z próżnym żołądkiem — lecz za to mają czapkę z bączkiem i tytuł pan! Z prawdziwą radością dowiadujemy się o zamierzonem zgromadzeniu i mamy nadzieję, że da ono początek solidarnej organizacyi, która powoli wywalczy jakieś bardziej uchwytne korzyści.

Kozackie traktowanie interesentów, zwłaszcza, jeżeli to są robotnicy, stało się drugą naturą niektórych panów, wysiadujących stołki w biurach magistratu krakowskiego. Przed kilku dniami przyszedł składacz drukarski Z..., pochodzący z Poznania, do II wydziału w magistracie, celem wyrobienia sobie książki robotniczej. Na drzwiach biura znalazł przybitą kartkę, zawiadamiającą, że książki robotnicze wydają się tylko między godziną 11 a 12 w południe. Ponieważ była dopiero godzina 10 rano, więc Z... przysiadł w towarzystwie drugiego robotnika na ławeczce w korytarzu z zamiarem zaczekania. Wtem wypadł z biura, którego drzwi były otwarte, urzędnik p. Szymański krzycząc: „Tu nie poczekalnia — proszę się natychmiast wynosić i nie przeszkadzać mi w urzędowaniu!“ Oczywiście obydwaj robotnicy, widząc, że mają do czynienia z człowiekiem nie umiejącym uszanować własnej godności, ruszyli pogardliwie ramionami i usunęli się. O godzinie 11-ej zastali w tem samem biurze jakiegoś staruszka, który uprzejmie i chętnie załatwiał interesentów. Niestety, zanim przyszła na nich kolej, staruszek ów odszedł, a zjawił się znowu p. Szymański. Natychmiast wszystko się zmieniło; w miejsce dawnego spokoju, powagi i grzeczności, zapanował w biurze krzykliwy, grubiański ton. Pan Z... otrzymawszy wreszcie książeczkę, przeczytał ją, że w rubryce — zatrudnienie — wpisano mu: „robotnik pomocniczy“. Zwrócił więc uwagę p. Sz..., że nie jest żadnym robotnikiem pomocniczym, lecz ukwalifikowanym „zecerem“, na co dowody złożył przecież p. Szymańskiemu. Źle jednak wyszedł na tem. Pan Sz... wybuchnął bowiem natychmiast: „Jak pan śmiesz robić mi uwagi? Idź pan sobie z tem do korporacyi rzemieślniczej! Wynoś się!“ Na uwagę p. Z..., że Kraków to przecież nie Poznań, że spodziewał się tu od polskich urzędników innego

traktowania i że pójdzie z zażaleniem do prezydenta, wrzasnął p. Sz...: „Idź pan nawet do samego dyabła!" — W biurze prezydyalnem pouczono p. Z... co ma uczynić, aby uzyskać poprawienie istotnie zepsutej przez p. Sz... książki robotniczej, lecz zresztą nie dano znieważonemu żadnej satysfakcyi.

Spodziewamy się, że prezydyum magistratu pouczy p. Szymańskiego o tem, jak ma zachowywać się wobec stron.

Wiec gości w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: W piątek w południe odbył się wiec gości klimatycznych. Przewodniczył prof. Marchlewski. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie delegata do komisyi klimatycznej Jana Nalborczyka. Uchwalono rezolucye w sprawie budowy wodociągów, kanalizacyi, oświetlenia i wypracowania planu regulacyjnego Zakopanego. Oświadczono się przeciw przelaniu praw klimatyki na radę gminną. Rezolucye postanowiono przesłać telegraficznie namiestnictwu i wydziałowi krajowemu, dano wyraz zadowolenia z powodu restytucyi dra Janiszewskiego, wreszcie uchwalono podziękować Witkiewiczowi za broszurę „Bagno".

Wybryki szkapy biurokratycznej. Niejaki Fr. Sch. w Lodygowicach (powiat Żywiec) sprowadził kilka razy piwo z Bielska, zawsze w tej samej ilości (25 pół-litrów), za co wyznaczono mu opłatę konsumcyjną po 21 hal. od każdorazowej przesyłki. Należytość tę opłacał Fr. Sch. regularnie czekami. Raz zdarzyło się, że nadeście jednej i tej samej przesyłki zgłosili równocześnie naczelnik stacyi Lodygowice i p. Fr. Sch. Wskutek tego zażądano od Fr. Sch. podwójnej zapłaty. Z powodu wniesionej reklamacyi, kazano mu przysłać w liście rekomendowanym wszystkie odcinki czeków. Ponieważ list taki kosztowałby 35 hal., a sporna kwota wynosi tylko 21 hal., więc p. Fr. Sch. wyrzekł się dalszego procesowania i zapłacił czemprędzej 21 hal. Upłynęło sporo czasu. Nagle 24 lipca b. r. otrzymuje p. Fr. Sch. zawiadomienie z urzędu podatkowego w Żywcu, że ponieważ w wyznaczonym mu terminie nie udowodnił słuszności swej reklamacyi, więc pod rygorem egzekucyi wzywa się go, aby należytość 21 hal. zapłacił w ciągu dni 14 — po raz trzeci! Nie chciał p. Sch. dać c. k. poczcie zarobić 35 hal., będzie go to kosztowało 42 hal., które weźmie c. k. urząd podatkowy!

Panama tłumacka. Ze Stanisławowa donoszą, że uwięzionych w aferze tłumackiej oficyalistów zarządu dóbr tłumackich Sokołowskiego i Jaworskiego, jakoteż pachciarza Tittmana, wypuszczono na wolną stopę. Śledztwo ze względu na bardzo wielką liczbę przesłuchiwanych osób przybiera bardzo wielkie rozmiary.

Krętactwa „urodzonych przywódców" narodu. W „Dzienniku poznańskim" można było w tych dniach wyczytać: "Pan Michałowski z Bydgoszczy kupił majątek ziemski Albertynowo (około 700 morgów) pod Wągrowcem od p. Karłowskiego za 175 tysięcy marek za pośrednictwem p. Apolinarego Kozłowskiego z Czerlejnka".

Tymczasem tę wiadomość, podsuniętą w tak niewinnej formie "Dziennikowi" przez kogoś z jego druhów szlacheckich, celem mydlenia oczów czytelnikom, przetłómaczyła na język zrozumialszy (choć niemiecki) bydgoska „Ostdeutsche Rundschau". Z niej dowiadujemy się, iż powyższe transakcye zakończyły się, jak setki innych, u wrót... komisyi kolonizacyjnej. „Honorowsza" bowiem szlachta obecnie nie sprzedaje hakacie ziemi wprost, lecz krętszą drogą, aby ślad swego czynu choć z grubsza przypruszyć.

Ale wróćmy do „Rundschau". Otóż donosi ona z Wągrowieckiego pod datą 27 z. m.

„W pobliżu Pol. Brzeźna, należącego do komisyi kolonizacyjnej położony folwark Albertynowo (około 700 mórg), własność Karłowskiego, nabyła kolonizacya za 175 tysięcy marek. Folwark ten, który należał do obwodu dominialnego Zelice, zostanie teraz przydzielony do przyległego Pol. Brzeźna, które przed rokiem nabyła komisya kolonizacyjna".

Przejście księdza katolickiego na protestantyzm. Z Ujścia nad Łabą nadesłała wiadomość, że dotychczasowy proboszcz w miejscowości Nieder Georgental, Antoni Czerwenka wystąpił z kościoła rzymsko-katolickiego i zgłosił swe wstąpienie do kościoła ewangelickiego. Czerwenka jest to jeden z najpopularniejszych księży w niemieckiej części Czech, a jego wystąpienie wywarło bardzo głębokie wrażenie.

Zatrucie gazem kloacznym. Onegdaj o godz. 7 wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Pustą, gdzie 30-letni robotnik Józef Mastalski uległ uduszeniu gazami przy czyszczeniu dołu kloacznego. Wszelkie środki ratunku, jakoteż zastosowanie sztucznego oddechania, okazały się daremne, nie zdołano już nieszczęśliwego przywrócić do życia. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

O Hendigerym, głośnym łotrze i denuncyancie, który, jak wiadomo, przed 3 miesiącami wypuszczony został z Wiśnicza i odstawiony do granicy węgierskiej, donosi „N. Reforma", że usiłuje się on wkręcić do różnych narodowych instytucyj i redakcyj w Chorwacyi. W Zagrzebiu zgłaszał się w zarządzie „Maticy chorwackiej", gdzie przedstawiał się jako „polski uczony, prześladowany za ideę słowiańską". W podobny sposób prezentował się także w Rjece w redakcyi „Nowego Lista". Nigdzie jednak nie chciał legitymować się ze swojej przeszłości.

Chińska sprawiedliwość. Pismo „North China Daily News", wychodzące w Szanghaju, przytacza następujący przykład chińskiej sprawiedliwości: Na ulicach Kiatingu wystawiono na widok publiczny 2 ludzi, przybitych do drewnianych krzyżów i 4 osadzonych w klatkach wysoko zawieszonych. Tysiące ciekawych oblegało delikwentów, którzy niebawem zmarli, z wyjątkiem jednego, który był tak silnej kompleksyi, że mękę wytrzymał przez 3 dni. Chcąc go uśmiercić, musiano mu zadać trucizny. Wobec takiego wymiaru sprawiedliwości w państwie „niebieskiem" niedopojęcia jest wiadomość, nadesłana z Szanghaju, wedle której ambasadorowie mocarstw europejskich akredytowani przy dworze chińskim zgodzili się na wydanie barbarzyńskim władzom chińskim wydawcy i redaktora opozycyjnego dziennika „Supao". Pismo to wydawane jest przez ludzi, żądających dla Chin daleko idących reform i ostremi słowy zwalcza rząd, zwłaszcza rządy cesarzowej-wdowy. Wydać tych ludzi, tak zwanym „władzom" chińskim, czyli właściwie dzikim opryszkom, równa się współwinie w skazaniu ich na śmierć haniebną w strasznych mękach, celem kaptowania sobie łask rządu chińskiego. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi — prawdopodobna śmierć męczeńska reformatorów-dziennikarzy ciężko obciąży ich sumienie.

TELEGRAMY

Sprawa przekupstw parlamentarnych.

Budapeszt, 1 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu przemawiali do protokołu jeszcze p. Holló i Lengyel.

Wicepr. Thalian oświadcza, że nie może się zapuszczać w polemikę z poprzednimi mówcami; musi tylko skonstatować, że prezydyum przy przyjęciu wniosku ministra-prezydenta o porządek dzienny nie popełniło nic przeciwnego regulaminowi.

Przystąpiono do głosowania nad poszczególnymi rozdziałami protokołu.

Poseł Lengyel prosi nagle o głos. Prezydent oznajmia, że podczas głosowania w myśl regulaminu nie można udzielać głosu. (Na lewicy powstaje wielka wrzawa). Prócz posła Lengyela wołają to samo poseł Barabasz i Eötvös. Prawica nie chce dopuścić Lengyela do głosu. Słychać głosy: „Niech siada!"

Tymczasem Lengyel pospieszył na trybunę i woła do przewodniczącego: „Ja mam prawo przemawiać!" — Jednakże prawica hałasuje i bije aktami o pulty, by go przekrzyczeć.

O godzinie $^1/_2$1 przerwano posiedzenie. Podczas pauzy prezydent Apponyi, wiceprezydent Thalian i kilku posłów nakłoniło Lengyela, by zrezygnował z żądania głosu. Gdy Lengyel się zgodził, przewodniczący otwiera na nowo posiedzenie. Głosowano nad poszczególnemi zmianami protokółu, proponowanemi przez Barabasza.

Po przyjęciu protokółu zabiera głos poseł Kossuth i zaznacza najpierw, że nie zamierza bynajmniej rzucać na kogoś podejrzenia. Skoro jednak gubernator Rjeki, hr. Szapary, a więc osobistość blisko rządu stojąca, przyznała się do autorstwa przekupstwa, to podejrzenie spada także na prezydenta gabinetu. Jeżeli mu się nie uda uspokoić opinii publicznej w tym względzie, to hr. Khuen kompletnie jest niezdolny do pozostania na swem stanowisku. (Burzliwe oklaski na lewicy).

Prezydent hr. Apponyi, który tymczasem objął przewodnictwo, wnosi wybór komisyi śledczej i odroczenie Izby, dopóki komisya nie zda sprawozdania.

Przyjęto wniosek posła Barthy, który żądał, by Izba zebrała się najdalej dnia 10 sierpnia i by wówczas komisya przedłożyła Izbie sprawozdanie, jakoteż wniosek posła Lovaszyego, by komisya zajęła się wszystkiemi doniesieniami o przekupstwach.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu hr. Khuen. Podniósł on, że ponieważ komisya przez dłuższy czas będzie obradowała, nie chce, by enuncyacya Kossutha pozostała tak długo bez odpowiedzi. Kossuth — mówi minister — przedewszystkiem żądał, bym się zjawił przed komisyą parlamentarną. Temu uczynię zadość, gdyż tam będę obecny. Co się tyczy jego wezwania, bym opuścił miejsce prezydenta gabinetu, to tylko krótko nadmienię, że według mego zdania, gdybym to uczynił, w takim razie postąpiłbym wbrew memu przekonaniu i przeciw dobru kraju.

Po przemówieniu hr. Khuena wybrano komisyę śledczą, która odbędzie pierwsze posiedzenie o godz. 5 po południu.

Koniec posiedzenia o godz. 3·45 po południu.

Budapeszt, 1 sierpnia. Powód burzliwej sceny z Lengyelem był następujący:

Już przy sprawdzeniu protokołu z poprzedniego posiedzenia podniosła opozycya gwałtowny protest przeciwko ustępowi, w którym mowa o przyjęciu wniosku hr. Khuena. Mówcy opozycyi oświadczyli, że ustęp ten zawiera nieprawdę. Wniosku tego nikt z opozycyi nie słyszał; widziano tylko, że hr. Khuen usiłował przemycić jakiś rękopis do prezydyum, ale rękopis ten podarto i nikt nie zna jego treści. O przyjęciu tego wniosku przez Izbę nie może więc być mowy, a zatem dotyczący go ustęp protokołu winien uledz korekturze. Do sprawy tej zgłosiło się czterech mówców z opozycyi, prezydent Izby, korzystając ze swej władzy, nie dopuścił ich jednakże do głosu. Większość oświadczyła się przeciwko jakiejkolwiek poprawce w protokole.

Budapeszt, 1 sierpnia. Wczoraj o godz. 5 po południu zebrała się parlamentarna komisya śledcza pod przewodnictwem posła Rohony. Poseł Polonyi zaproponował, by posłowie, mający być przesłuchani jako świadkowie, nie mogli być obecni podczas przesłuchania innych świadków. Sprzeciwił się temu poseł Andrassy, poczem wniosek odrzucono.

Rozpoczęły się obrady nad aferą Pappa. Poseł Papp przedstawił szczegółowo usiłowane przekupstwo. Hr. Szapary podczas zeznania przyznał, że od niego pochodziły pieniądze, wręczone przez Dienesa posłowi Pappowi. Chciał on sprowadzić koniec groźnego stanu „ex lex" i czynił to także z przywiązania do hr. Khuena. Pod słowem honoru (?) zeznał, że Khuen nic o tem nie wiedział. Hr. Szapary oświadczył wreszcie, że wskutek zajść na posiedzeniu dnia 29 z. m. zażądał dymisyi i żałuje, że obraził swym postępkiem godność Izby.

Poseł Rohony i Polonyi zadawali mu szereg pytań, na które w znacznej części odpowiedział, na inne odmówił odpowiedzi. O północy przerwano obrady.

Budapeszt, 1 sierpnia. W sprawie przekupstw twierdzą tu, że stronnictwo niezawisłości już od kilku dni miało wiadomość o przekupstwach, zamierzanych przez Dienesa i Singera i poleciło ich śledzić prywatnym agentom. Dienes nie komunikował się z Szaparym w jego mieszkaniu, lecz w pomieszkaniu pewnej kobiety. Szapary miał dać po wykryciu sprawy Dienesowi 200.000 złr. na odjazd do Ameryki.

Berlin, 1 sierpnia. Marcina Dienesa widziano tu wczoraj po południu w kawiarni „Victoria". Rozmawiał z kilku bawiącymi w Berlinie Węgrami. Policya zawiadomiona o tem rozpoczęła poszukiwania za nim.

Budapeszt, 1 sierpnia. Bar. Fernbach w piśmie zawiadamiającem o wystąpieniu swem z partyi liberalnej podniósł, że nie może uwierzyć, iż gubernator Rjeki działał bez wiedzy hr. Khuena. Wskutek tego zachwianie zostało jego zaufanie do prezydenta gabinetu, wyciąga więc z tego konsekwencye i występuje ze stronnictwa.

Krąży pogłoska o kilku dalszych wystąpieniach z partyi liberalnej.

Budapeszt, 1 sierpnia. Policya budapeszteńska telegrafowała wczoraj wieczorem do Berlina, prosząc o aresztowanie Marcina Dienesa. Policya berlińska odpowiedziała telegraficznie, że Dienes wyjechał do Hamburga.

Budapeszt, 1 sierpnia. Partya niezawisłości odbyła wczoraj wieczorem konferencyę, na którą przybył Franciszek Kossuth, zaproszony przez deputacyę. Kossuth oświadczył, że obejmuje na nowo prezydyum stronnictwa, przyszedł bowiem do przekonania, że dalej należy prowadzić walkę przeciw obecnemu rządowi.

Budapeszt, 1 sierpnia. Komisya dla nietykalności poselskiej przesłuchiwała dziś posła Ratkaya i innych, którzy wyrwali z rąk sekretarza manuskrypt z wnioskiem hr. Khuena. Komisya zasądziła Ratkaya, Poszgaya, Haya i Nessiego, aby publicznie w Izbie przeprosili hr. Khuena.

Budapeszt, 1 sierpnia. Komisya śledcza parlamentu zebrała się dzisiaj. Przewodniczący zawiadomił, że w dziennikach ogłoszoną będzie odezwa, aby każdy mogący się przyczynić do wyjaśnienia sprawy, zgłosił się do komisyi. Co się dotyczy uwięzienia Dienesa, to przewodniczący konferował z ministrem sprawiedliwości. Dotąd jednakże Dienesa nie uwięziono.

Pos. Nagyi oświadcza, że komisya nie może mieć żadnej ingerencyi na uwięzienie Dienesa.

Pos. Polonyi wskazuje, że policya objawiła wielką opieszałość w całej prawie. Przy końcu posiedzenia dowiedzie, że policya ułatwiła Dienesowi wprost ucieczkę.

Przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków.

Stefan Faya zeznaje, że o całym fakcie dowiedział się dnia 27 z. m., miał zaś wrażenie, że za całą tą sprawą kryje się ręka rządu.

Pos. Olay ręczy słowem honoru, że pos. Pap doniósł Izbie o całym fakcie dobrowolnie.

Strejk.

Reszyca, 1 sierpnia. Deputacya strejkujących robotników obradowała wczoraj z upełnomocnionym zastępcą austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowych, który przyrzekł podwyższenie płac o 20—30 procent. Wobec tego są widoki rychłego zakończenia strejku.

Björnson o Rosyi.

Berlin, 1 sierpnia. „Berliner Tagblatt" zamieszcza artykuł Björnsona o stosunkach w Rosyi. W artykule tym sławny pisarz norweski utrzymuje, iż winę stosunków rosyjskich, których ostatniem strasznym objawem są zajścia kiszyniewskie, ponosi zagranica, która wspiera Rosyę pożyczkami pieniężnemi.

Gdyby zagranica — w szczególności Francya — odmówiła Rosyi kredytu, absolutyzm rosyjski musiałby runąć.

Ten sam artykuł ogłasza Björnson w paryskiem „L'Europeen" p. t. „Solidarność ludów".

Groźba powodzi w Bawaryi.

Monachium. 1 Sierpnia. Z różnych okolic Bawaryi donoszą o grożących wylewach. Wiele dróg uszkodzonych, komunikacya w wielu miejscach przerwana. Dunaj i Inn pod Pasawą szybko wzbierają. Także koło Rosenheimu stan wody jest groźny.

Katastrofa kolejowa.

Tyflis. 1 Sierpnia. Wczoraj wykoleił się pociąg towarowy z powodu złośliwego usunięcia szyn. Dwie osoby zabite a trzy ranne.

Conclave.

Rzym. 1 sierpnia. O godzinie 11½ spostrzeżono na placu św. Piotra z kaplicy Sykstyńskiej wydobywające się z komina pierwsze „fummata". Znaczy to, że pierwsze głosowanie na papieża nie dało żadnego rezultatu.

Rzym. 1 Sierpnia. Dziś przeprowadzono pierwsze głosowanie w Conclave. Kardynał Herrera zachorował i leży w swej celi w łóżku. Trzech kardynałów udało się do jego celi i odebrało od niego kartę głosowania, którą zaniesiono do urny.

Rzym, 1 sierpnia. Liczny tłum, wśród którego znajduje się bardzo wiele obcych, zgromadził się na placu św. Piotra, aby widzieć dym unoszący się po tradycyjnem spaleniu kartek po odbyciu się posiedzenia conclave, z komina na dachu kaplicy sykstyńskiej. W okolicy Watykanu panuje zupełny spokój.

Wejście do conclave jest pilnie strzeżone. — Nikomu nie wolno rozmawiać z kardynałami. Listy poszczególnych kardynałów jakoteż wszelkie książki i pisma są ściśle badane. Kardynałowie nie biorący udział w conclave mogą tylko otwarte listy wysyłać.

Kardynałowie odbywają w kaplicy sykstyńskiej dwa posiedzenia dziennie, jedno o godzinie 10 przed południem drugie o godzinie 4 po południu.

Każde posiedzenie trwa regularnie 2 godziny.

Niepokoje w Persyi.

Kolonia. 1 Sierpnia. „Koeln. Ztg." donosi: Z Persyi dochodzą wiadomości o podburzaniach ze strony mahometańskich duchownych. W wielu miejscach wynikły krwawe walki. W Babistanie zginęło 120 ludzi.

Rosya w Mandżuryi.

Kolonia. 1 Sierpnia. „Koeln. Ztg." donosi z Petersburga: Rosyjskie władze mają zamiar w Mandżuryi przez 6 lat zakazać osiedlania się wszystkich obcych. Gdy Rosya zapewni w Mandżuryi porządek, wtedy otwarty będzie dla cudzoziemców dostęp.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: J. R. z tajemnic Ottynii 5·—. Wyzdrowiał —·30, Koło szczęścia 3·11, Zamiast na Wawel —·60. Razem 9 K 1 h.

Na fundusz agitacyjny złożyli: Łapiński 1·—, M. M. 10·—. Razem 11 K.

Dla dotkniętych powodzią złożyli w dalszym ciągu: J. S. —·20. B. Glikseli —·20, Jędrzej Grzybacz 5·50. Poprzednio wykazano 55 K 88 h. Razem 61 K 78 h.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Podziękowanie.

Panu Henrykowi Gottliebowi, nauczycielowi rachunkowości państwowej, buchalteryi pojed., podwójnej zamieszkałemu w Krakowie przy ul. Dietlowskiej 68 pozwalamy sobie na tem miejscu złożyć publicznie serdeczne podziękowanie za sumienne przygotowanie nas w krótkim czasie do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej, ogólnej, który to egzamin dnia 25 lipca z pomyślnym skutkiem w c. k. Namiestnictwie we Lwowie złożyliśmy. Jako dobrego nauczyciela polecamy Go jak najgoręcej P. T. Publiczności.

Antonina Bocheńska, Marya Wojtyga,
Karol Dominik, Ludwik Richter.

Podziękowanie.

Przejęci głęboką wdzięcznością za wyratowanie nam dziecka z ciężkiej choroby, składamy Wielm. Panu Dr Ferdynandowi Eichhornowi serdeczne „Bóg zapłać".

Salomonowie Vortsmann.

MAŁY FELIETON.

HENRYK HEINE.

RHAMPSENIT.

Gdy raz wszedł król Rhampsenit
Na komnaty złotem lśniące
Córki swojej, ta się śmiała,
Śmiały się też jej służące.

Także czarni eunuchowie
Wtórowali, — wybuchały
Śmiechem mumie, nawet sfinksy,
Omal że nie popękały.

A księżniczka: „Byłam pewna,
Żem złodzieja już schwytała,
Ale tylko martwa ręka
W dłoni mojej się została.

„Teraz wiem, jakto ów złodziej
Wkrada się do skarbca twego
I okrada cię ze skarbów,
Choć ich zamki, kłódki strzegą.

„Czarodziejski klucz posiada,
Który każde drzwi otwiera,
Nawet najsilniejsza brama
Wcale mu się nie opiera.

„Ja nie jestem silną bramą,
Ja się oprzeć nie zdołałam,
Gdym tej nocy skarbów strzegła,
Skarb swój własny postradałam".

Tak księżniczka opowiada,
Z śmiechem po komnacie pląsa,
A służące i eunuchów
Znowu śmiech wesoły wstrząsa.

W dniu tym śmiał się cały Memfis,
Nawet rzesza krokodyla
Z mętnych fal żółtego Nilu
Także z śmiechem łby wychyla,

Gdy wtem zawarczały bębny,
Herold wraz się ukazuje
I następujący reskrypt
Na wybrzeżu odczytuje:

„My Rhampsenit, z bożej łaski
Król Egiptu, obwieszczamy:
Naszym wiernym wszem poddanym
Pozdrowienie zasyłamy.

„W noc z trzeciego dnia na czwarty
Czerwca roku tysiąc dwieście
Trzydziestego przed Chrystusem
Wydarzyło się w tem mieście,

„Że ze skarbca skradł nam złodziej
Moc klejnotów, złota mnogo;
Później jeszcze kilka razy
Skarb nasz okradł swoją drogą.

„Celem wyśledzenia sprawcy
Kazaliśmy przy tresorze
Naszej córce spać — lecz ją też
Chytrze okradł w nocnej porze.

„By zapobiedz tym kradzieżom,
A zarazem do poznania
Złodziejowi dać sympatyę
I dowody poważania,

„Naszą córkę jedynaczkę
Za małżonkę dać mu chcemy,
Zaś jako następcę tronu
W stan książęcy go wzniesiemy.

„A że dotąd nam nieznany
Adres jest naszego zięcia,
Niech ten reskrypt mu oznajmi
Treść naszego przedsięwzięcia.

„Dan trzeciego stycznia mille
Ducenti viginti sex
Przed Chrystusem. — Podpisano
Przez nas: Rhampsenitus rex".

I Rhampsenit złodziejowi
Córkę swoją dał za żonę,
A po jego śmierci złodziej
Odziedziczył też koronę.

Rządził tak, jak inni; chronił
Handel, sztukę, jak przystało;
Pod rządami tego króla
Kradli, mówią, bardzo mało.

Przełożył E. H.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.



STRASZNA KATASTROFA!

Z powodu pożaru spotkała jedną z największych fabryk zegarków w Szwajcaryi i do szczętu ją zniszczyła. Wyratowano wielką ilość znakomitych i najlepszych zegarków, różnego gatunku i nadesłano takowe do c. k. uprzyw. głównego zastępstwa fabryk i magazynu wyłącznie genewskich zegarków pod firmą:

ALEKSANDER LANDAU
w Krakowie, Stradom l. 2

do natychmiastowej sprzedaży o 50% niżej cen fabrycznych, np. **Remontoir-Roskopf** Nr. 133 jak obok ilustrowany srebrny o 3 bardzo silnych kopertach rządow. stemplow. z werkiem precezyjnie uregulowanym **przedtem 16 złr. obecnie złr. 7.90. Remontoir srebrny kryty** rządow. stemplow. **15 rub. złr. 6·90, damski remont. sreb. złr. 5·75, Roskopf nikiowy złr 3·75, budziki po złr. 1·20 itd. Pierścionki zaręczyn. złote 14-kar., obrączki ślubne, kluczyki, brosze, łańcuszki itd. itd. za bezcen.**

Korzystajcie z tej niebywałej dotychczas okazyi, pospieszyć się należy póki ZAPAS STARCZY. Żądajcie cenniki polskie darmo.

Nr. 133.



Aleksander Landau, Stradom l. 2.

zegarmistrz dyplonowany i zastępca fabryk genewskich.

Piśmienna 4-letnia gwarancya! Piśmienna 4-letnia gwarancya! Cena tylko 7 złr. 90 ct.



Słówko o nowym wynalazku

ważnym dla palących papierosy

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytkn Ogółowi. Dziś hygiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby upodstawnione nauką i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatniemi czasy zdumiewającym skutkiem. Udało mi się bowiem dojść drogą badań chemicznych do preperatu, który nosi nazwę znanego już dziś prawie wszędzie

„SALVESOL"

Jestto **wata chemiczna,** mająca tak wielce pożądaną dla palących papierosy własność, że aby mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — biorę sobie za zaszczyt powołać się na następujące, otrzymane w ostatnich czasach **UZNANIE:**

W. P. Mr. farm. W. Bełdowski — Kraków.

Z przyjemnością donoszę W. Panu, że od czasu jak używam Pańskiej waty „SALWESOL" nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. — Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem kilo waty „SALVESOL".

Lwów, d. 2 maja 1903. Z w. p. prof. ***Dr Antoni Mars.***

Zwracając uwagę P. T. Ogółu na powyższe uznanie, jakiem za wynalazek mój ze strony tak wielce poważnej i kompetentnej zaszczycony zostałem, czynię to głównie i jedynie w interesie zdrowia P. T. palących papierosy i tytoń wogóle.

Mr. farm. WŁ. BEŁDOWSKI.

Fabryka „Noris" Wł. Bełdowskiego w Krakowie poleca:

1.000 sztuk tutek „NORIS" ze Salvesolem K. 2·80
1 pakiecik waty Salvesol . . . . . . „ —·60 (111-8-10)

Poszukuje się zdolnego ajenta do rozwozu piwa flaszkowego na swój lub wspólny rachunek. Gwarancya wymagana. — Zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Naprzodu". 486

1 Zdolny czeladnik i 2 chłopców 475
znajdą natychmiast zatrudnienie w zakładzie ślusarskim **Józ. Kościńskiego** w Tarnowie.

Poszukuje się

małego sklepu z trafiką lub bez trafiki.

Wiadomość w dziale inseratowym „Naprzodu".

Proszę zażądać

bezpłatnie z przesyłką pocztową mój ilustrowany cennik zaopatrzony przeszło 500 rysunkami **przedmiotów złotych, srebrnych oraz zegarków i narzędzi muzycznych**



Hanns Konrad
Fabryka zegarów i dom eksportowy
Brüx Nr. 470 (Czechy). 156

OKAZYA!!



Najlepsze i najtańsze źródło okularów i cwikrów znajduje się w składzie galanteryjnym i optycznym pod firmą

A. Brandeis

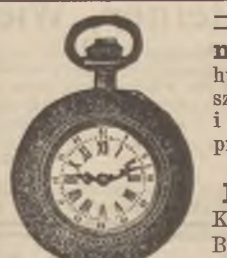
w Krakowie, ulica Grodzka 61

(naprzeciw kościoła ewangielickiego)

gdzie już począwszy od 1 kor. i wyżej dostać można wyborne kryształowe szkła, stosowne dla każdego wzroku i to w oprawach różnego rodzaju.

W tym bogato asortowanym składzie można także nabyć wszelkiego rodzaju szkła powiększające, ochronne, lornetki i różne towary galanteryjne po nader niskich cenach.

Każdemu interesentowi żal będzie, że dotychczas o tem istniejącem źródle nie wiedział, gdzie dostanie **wyborny towar za tanie pieniądze.** 401



Jedyny najtańszy skład hurtowny Zegarów kieszonkowych, ściennych i pendułowych, jakoteż przyborów zegarmistrzowskich pod firmą

Ignacy Cypres
Kraków, Floryańska 49.
Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

K. Zieliński

mechanik i optyk
w Krakowie, linia A-B nr. 39

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych. 34

Do sprzedania

z powodu wyjazdu:
Pianino, garnitur pluszowy, lustro, dwie szafy, tualeta, fotel, nachtkastlik, lampy wiszące, zegary (antyk), parawany japońskie, klęcznik, gabilotka na starożytności, obrazy, antyki, ramy, etażerka, kandelabry, piękny serwis angielski do herbaty, szal indyjski i rozmaite drobiazgi.

Oglądać można od godz. 11—1 i od 4—7 ulica Bogata 4, parter. 491

W smaku wyborna.

Wielka oszczędność!

1 Kgr. kawy Campinas 415 gruboziarnistej zielonej	złr. 1·08
1 Kgr. kawy Ceylon gruboziarnistej . . .	„ 1·72
1 Kgr. kawy Campinas palonej	„ 1·40

5 kilo opłacone na miejsce Kółkom rolniczym i większym odbiorcom znacznie taniej poleca handel **JAKUBA PIEKŁY** w Podgórzu.

W smaku wyborna.

Piekarnia

po Schleichkornie

od 8 lat istniejąca z wyrobioną marką z pomieszkaniem i sklepem od 1 stycznia 1904 do wynajęcia.

Wiadomość od 8—1 u właściciela, Długa 7, II p. 498



CAŁKIEM ZADARMO!

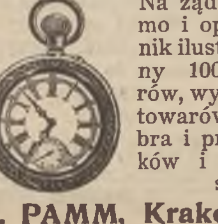
Tylko dla **dowodu** że **„Panaxin"** jest **jedynie i wyłącznie zadziwiająco działającym, przez lekarzy polecanym** środkiem, do pielęgnowania skóry, **na pocenie się nóg, rąk i ramion, na nagniotki,** oraz przeciwko odmrażaniu i świędowi ciała przysełamy na próbę puszkę 1-kilową, wraz z opisem sposobu używania po nadesłaniu porta i kosztów opakowania.

Panaxin

sprawia **po krótkiem użyciu,** że **najbardziej szorstkie ręce delikatnieją,** powołuje przyjemny **chłód i utrzymuje sucho skórę,** przeciwdziała osłabieniu i chroni przed udarem słonecznym.

1 puszka wraz z opisem sposobu używania kor. 1·—, 1 wielka puszka wraz z opisem sposobu używania kor. 1·50 włącznie z kosztami przysełki, za poprzedniem nadesłaniem w znaczkach pocztowych lub przekazem pocztowym.

General-Versand-Depot „Panaxin"
Wiedeń II, Cirkusgasse 33.



Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany, zaopatrzony 1000 rysunkami zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra i przyborów do zegarków i narzędzi zegarmistrzowskich 435

F. PAMM, Kraków, Zielona 3.

Największy skład Singera Maszyn do szycia i haftu



R. Pawłowskiego dawniej **J. Iwanickiego**
w Krakowie, Rynek główny 18.

Poleca maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10 proc. taniej. **Bezpłatna nauka haftów** ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. — **Uwaga!** W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami **Singera modelu** z r. 1902, którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu dorównać nie mogą. **Nowość! Singera maszyny do szycia i haftu,** które bez doręczania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu. **Cenniki darmo i opłatnie.**

ZUPEŁNIE NADARMO

wyrzuca swoje pieniądze, kto się daje łudzić **bezwartościowemi naśladownictwami. Mój prawdziwy amerykański niklowy**

Anker-Roskopf-Zegarek

antymagnetyczny

Założony 1840.



z patentowanym emaliowanym cyferblatem i 36-godz. chodem dokładnie według obok zamieszczonego rysunku, jest jedynie i wyłącznie, dzięki swej **szczególnej trwałości i dokładnego czasu,** z istniejących **zegarkiem sztrapacowym,** szczególnie polecenia godny dla Panów ck. **oficerów, urzędników kolej., żandarmeryi, straży skarbowej, konduktorów, maszynistów** i dla każdego, który potrzebuje **silnego i pewnego zegarka sztrapacowego.** — Cena wraz z piękną kasetką niklową i futerałem

Tylko 6 Koron

z 3 letnią pismną gwarancyą. Przy odbiorze 3 sztuk tylko **5 koron.** — Gdyby zegarek nie odpowiadał, nastąpi zmiana lub zwrot pieniędzy.

Sprowadzić można jedynie przez generalnego zastępcę I. amerykańskiej fabryki zegarków

MAX BÖHNEL
ZEGARMISTRZ
Wiedeń, IV. Margarethenstrasse 48/3
dostawca c. k. urzędników państwowych.

Ostrzeżenie! Handlarze zachwalają zegarki Roskopf z blaszaną oprawą i papierowym, emaliowanym cyferblatem, a u mnie taki zegarek kosztuje 1 złr. 75 ct. i zauważam, że nie jestem handlarzem tylko zegarmistrzem, moje zegarki z patent. emal. cyferblatami są dokładnie uregulowane, zatem należy każdą paczkę, która napisu powyższej firmy nie posiada, stanowczo odesłać. 450

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).